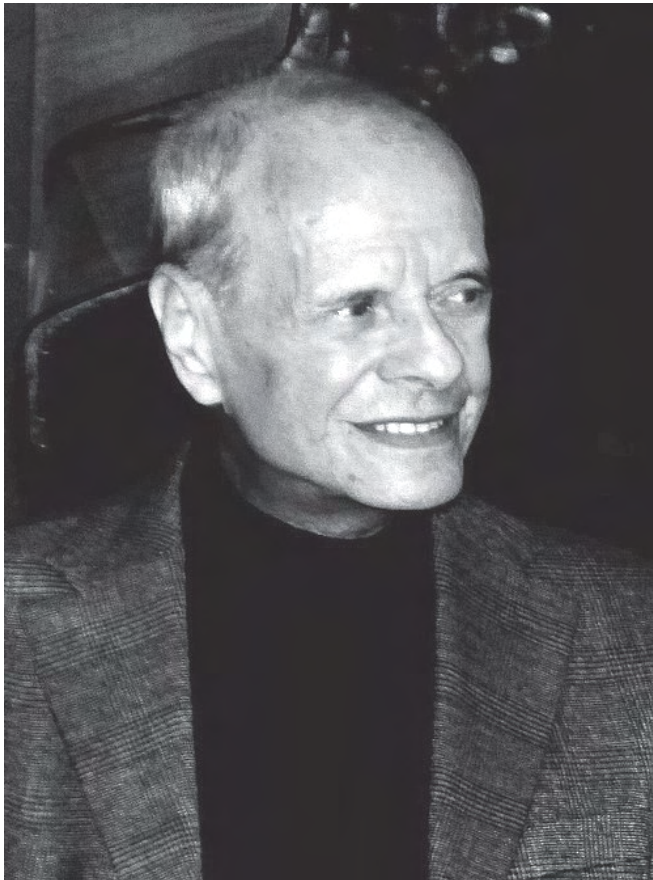


Wiek XIX. Rocznik Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza, Rok IV (XLVI) 2011

KRONIKA TOWARZYSTWA LITERACKIEGO IM. ADAMA MICKIEWICZA

DOI: 10.18318/WIEKXIX.2011.26

**JANUSZ MACIEJEWSKI
(1930–2011)**



„Skończyła się epoka”.

To zdanie usłyszałem razem z wiadomością o śmierci Profesora. (Dla nas, jego uczniów, był po prostu Profesorem. Gdy pytało się: „Czy jest Profesor?”, nie było wątpliwości, o kogo chodzi). Za każdym razem gdy myślałem o tym, co się stało, gdy słyszałem padające z ust bliskich mu osób stwierdzenie o końcu epoki, coraz lepiej rozumiałem, że w tej sytuacji słowa te wyjątkowo dobrze oddają istotę rzeczy.

Skończyła się epoka w życiu niezliczonej rzeszy uczniów Profesora.

Setek osób, które przez kilkadziesiąt lat swojej obecności zainspirował, którymi pokierował i które wspierał. Wielu z nich to już dziś także profesorowie z najwyższej półki humanistyki polskiej. Większość Jego uczniów (tak jak niżej podpisany) odczuwa wobec Profesora dług wdzięczności, którego już nie sposób spłacić. Jego otwartość, chęć pomagania innym, szerokość perspektyw intelektualnych powodowały, że nieprzerwanie, do samego końca, inspirował i zachęcał do działania młodych ludzi – pozostawił wszakże wielu uczniów dopiero rozpoczynających swoją drogę naukową. Wielokrotnie zdarzało się, że zwracał uwagę na zagadnienia, które później jego uczniowie rozwijali w dłuższe prace. Trudno pewnie byłoby podać liczbę książek zainspirowanych w większym lub mniejszym stopniu przez Profesora (swoją skromny udział w tej liczbie mają również prace niżej podpisanego). Profesorowi obca była postawa zawłaszczania sobie tematów i obszarów literatury „na własny użytek”, cieszył się z tych książek równie mocno, jak ze swoich.

Skończyła się epoka w dziejach humanistyki polskiej.

Dla mnie, urodzonego pod koniec lat 70., był łącznikiem z czasami legendarnymi. Więcej – był bohaterem czasów legendarnych. Od ponad pół wieku uczestniczył w kolejnych epokach polskiej historii jako ważna postać kultury – nauki i krytyki literackiej, a także opozycji demokratycznej. Dopiero przypominając sobie wszystkie dokonania Profesora, uświadamialiśmy sobie ilość Ważnych Spraw, w których uczestniczył, i Ważnych Osób, z którymi współpracował. Nie sposób wymienić ich wszystkich, więc by nikogo nie urazić, poprzestanę na stwierdzeniu, że biografią Profesora można by obdzielić kilka osób, z których każda mogłaby się chwalić licznymi zasługami.

Profesor był też jedną z ostatnich osób o tak szerokich horyzontach badawczych i wiedzy. Był fachowcem w dziedzinie literatury polskiego oświecenia i pozytywizmu, jednak obejmował swoją ogromną wiedzą historię literatury i kultury dużo szerszego okresu i obszaru (warto wspomnieć o znaczących pracach dotyczących sarmackiej formacji kulturowej).

Mimo ogromnej wiedzy nie lubił efekciarskich uogólnień, miał wielki szacunek do szczegółu. Przy swoich szerokich horyzontach intelektualnych nie stronił od zajmowania się drobiazgami, obszarami literatury i kultury pomijanymi zazwyczaj w refleksji badawczej, szczególnie wiele uwagi poświęcając zjawiskom przejściowym i pogranicznym. Jego praca doktorska – *Przedburzowcy: z problematyki przełomu między romantyzmem a pozytywizmem* – pozostaje do dziś jednym z najważniejszych opracowań dotyczących życia literackiego między powstaniem listopadowym a styczniowym. Jego koncepcja „obszarów trzecich literatury” i kierowany przez niego „Napis” wyprzedziły o wiele lat modę na zajmowanie się mikronarracjami i „małą historią”. Nie stronił od żmudnych prac edytorskich (czego najlepszym świadectwem jest ukończona niedawno czterotomowa edycja *Literatury konfederacji barskiej*). Jeżeli coś go irytowało, to badacze stawiający kategoryczne tezy bez dostatecznej wiedzy i literaturoznawcy, którzy nigdy nie zajrzeli podczas swoich prac do rękopisu.

Swoją wiedzę i dokonania łączył z niebywałą skromnością. O tych wszystkich, dla nas niemal legendarnych znajomościach i działaniach, wspominał niejako przy okazji, bez patosu, przeważnie w anegdotach (był wspaniałym gawędziarzem). Często bagatelizował swoją rolę w wielu wydarzeniach, nie zależało mu na funkcjach i zaszczytach. Nie lubił celebry, z jubileuszy szybko wymykał się do pracy.

Być może to ze skromności wynikała niewielka dbałość o swoją spuściznę. Wiele obszarów jego działalności zostało zapomnianych, dziś pamiętają o nich jedynie bliscy Profesorowi. Tak stało się z ogromnym i istotnym dorobkiem krytycznym, publikowanym przez kilka dekad na łamach „Współczesności”, „Nowej Kultury”, „Twórczości”, „Tygodnika Kulturalnego”, „Literatury” i wielu innych pism. Tak stało się z podsumowującą badania oświeceniowe Profesora książką *Dylematy wolności. Zmierzch sarmatyzmu i początki oświecenia w Polsce*, która trafiła na fatalny dla wszelkich naukowych książek czas pierwszej połowy lat 90., a dziś jest „białym krukiem” i rozpowszechnia się głównie przez sporządzanie kserokopii. Rozproszony pozostał w wielu przypadkach fundamentalny dla rozwoju wiedzy o epoce i wprowadzający nowe perspektywy badawcze pozytywistyczny dorobek Profesora. Warto pamiętać o jego zasługach organizacyjnych i inspirującej roli dla młodszych badaczy epoki – to On utworzył zajmującą się tą epoką pracownię w Instytucie Badań Literackich, pod jego redakcją ukazały się ważne książki zbiorowe, takie jak *Literatura południa wieku. Twórczość lat sześćdziesiątych XIX stulecia wobec romantyzmu i pozytywizmu*, *Przełom antypozytywistyczny w polskiej świadomości kulturowej końca XIX wieku* i *Z domu niewoli. Sytuacja polityczna a kultura literacka w drugiej połowie XIX wieku*.

Choć wymienianie dobrych cech Profesora można by ciągnąć jeszcze bardzo długo, nie sposób w tym miejscu nie wspomnieć o jeszcze jednej. Miał w sobie ogromną umiejętność wybaczenia – potrafił wybaczyć innym liczne krzywdy, także te doznane w czasach PRL-u. Wielu to dziwiło, niektórych irytowało, ale współgrało z nastawieniem Profesora do życia – ważne było to, co jeszcze można zrobić, a nie rozpamiętywanie przeszłości.

Dlatego też nie rozczulał się nad sobą i swoim zdrowiem, a historie związane ze swoją chorobą starał się obracać w żart i anegdotę.

Dlatego sądzę, że obecnie najlepszym hołdem dla Profesora jest to, byśmy kontynuowali swoją pracę, którą często on właśnie kiedyś zainspirował.

A więc do roboty!

Bartłomiej Szleszyński